PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Nr. VII. Prenumerata roczna 5 zł. Lipiec 1929. **Rok IX.**

O życiu chrześcijańskiem.

Kim jest chrześcijanka? Chrześcijanka to ktoś, który wierzy, który się modli, który kocha i działa.

Chrześcijanka to ktoś, który wierzy. Co to znaczy wierzyć i jak dojść do wiary? Trzeba przedewszystkiem być przekonanym o potrzebie wiary. Trzeba wierzyć, bo trzeba żyć życiem duchowem. Wiara jest źródłem światła, ona uczy skąd wyszliśmy i dokąd idziemy, czem jesteśmy i czem być możemy.

Wierzyć znaczy tyle co wiedzieć, gdzie mamy iść, co mamy robić, komu służyć i kogo kochać należy. Znać te rzeczy jest niezbędnem do życia. Nie wystarcza je znać, jeśli brak siły do ich wykonania.

Życie to światło i siła, ale człowiek potrzebuje jeszcze pociechy, bez pociechy zabraknie mu siły do życia. Wiara daje to wszystko.

Trzeba w życiu umieć być wiernym samemu sobie, wiernym światłu, które się ma, dążyć do jego urzeczywistnienia.

Wiara jest źródłem światła, siły, pociechy, daje nam istoty godne umiłowania. Życie bez wiary nie jest życiem, to tylko zatapianie się w jakiejś działalności. Trzeba wierzyć ażeby być w prawdzie. Odmawiać bezmyślnie formułki modlitw, nie wierząc w ich znaczenie, to brak prawdy, kto kładzie całą swoją duszę w to, co robi, ten jest w zupełnej prawdzie.

Trzeba wierzyć nietylko dlatego, aby mieć pełnię życia, ale jeszcze dlatego, ażeby być prawdziwą Polką. Bez wiary nie można dobrze rozumieć, ani przeszłości Polski, ani jej teraźniejszości, ani nic jej przekazać na przyszłość.

Wierzyć, znaczy wejść w żywy stosunek z istotami żyjącemi w świecie duchowym, widzieć je do pownego stopnia, przemawiać do nich, obcować z niemi. W miarę naszej wiary zaczynamy widzieć nie oczyma ciała, ale oczyma duszy.

Wierzyć, znaczy przenikać świat niewidzialny, widzieć N. Pannę, Chr. Pana, aniołów, świętych, rozmawiać z niemi. Trzeba rozwijać w swojej własnej duszy i w innych duszach poczucie religijne, tak jak się rozwija poczucie estetyczne.

Jak w świecie materjalnym, tak w świecie duchowym, są siły niewidzialne, które należy opanować i spożytkować. Wierzyć, znaczy wejść w istotny stosunek z prawami tego świata. Pieniądze, to jeszcze nie wszystko, ale nie dbać o pieniądze to wszystko.

Wierzyć, to znaczy urządzać swoje życie w przekonaniu, że mamy duszę, żyć jak gdyby Chr. Pan przebywał wśród nas i mamy możność Jemu się podobać.

Jak dojść do wiary? Trzeba wzbudzać w sobie i w drugich przekonanie, że świat niewidzialny jest rzeczywistością, że nie można żyć nie wiedząc skąd się wyszło i dokąd się idzie. Trzeba się dać pouczyć, trzeba rozmyślać, urządzać swoje życie z punktu widzenia wiary, w jej świetle przedsiębrać najważniejsze postanowienia.

(Z nauki O. Brillet).

Z życia P. Jenerałowej (mężatka) 43.

Jedna jednak rzecz mniej dla mnie była miłą, to że z chwilą w której mój mąż wszedł do domu, ta niewidzialna opieka mnie opuściła. Opuściła dając wyraźnie do zrozumienia, że teraz nie potrzebuję nadzwyczajnej opieki i że mam się modlić, czuwać i pracować nad sobą i pokusy znosić i im się opierać, jak wszyscy inni ludzie.

Niewymownie mi było żal. Myślałam, że potrafię jakimś bądź sposobem przywołać sobie napowrót tę dziwną łaskę, ale wiele lat minęło, nim się coś podobnego zdarzyło i już nigdy w ten sposób.

Z wiosną chorych już nie było wcale, z wyjątkiem jednego kapitana Grotkowskiego, który umarł na suchoty. Odwiedzałam go co-

dziennie do końca. Ta śmierć była jakby jedyną smutną nutą pobytu w Szumli.

Nikt już nie czuł żadnej przykrości i nikt się na nic nie skarżył, bo we wszystkich wstąpiła otucha.

Nadzieja w istocie wyprzedza radością posiadanie tego, co przyrzeka. Wojna zdawała się zaostrzać; już nietylko Turcja i Anglja ale i cesarz Napoleon wyrażał ks. Adamowi życzenie polskiej formacji.

Stanęło na tem, że Francja da broń i mundury, że Anglja będzie żołdy płacić, a Turcja da konie i żywność dla ludzi i koni.

Jak kto pomni czem jest polskie życie, przygnębienie ducha jakie się z niego wyradza, to pojmie, czem były dla nas te budzące się nadzieje. A raczej nie, kto tego nie doznał, ten tego pojąć nie zdoła.

Zdawało się, że wszystko na świecie piękniejszem się staje, że łatwiej oddychać, że powietrze lżejsze, że łatwiej pracować i że siły się podwajają, że łatwiej przykrości znosić, bo jakaż przykrość ma znaczenie, kiedy się dosięga tego, co główne i najdroższe. Nikt się już nie sprzeczał, bo wszystkie serca jakoby jednostajnie biły. Gdy sobie te chwile przypominam, to myślę, że one były najszczęśliwsze życia mego. A chociaż te nadzieje, tak jak wszystkie polskie nadzieje, się nie ziściły, jednak wracam się do tych wspomnień z radością i wdzęcznością i każdemu chciałabym choć na chwilę dać tę radość niewymowną uwierzenia, że Polska może być oswobodzoną i że on ku temy będzie użyty.

Krótko po powrocie mego męża, zajęto się założeniem obozu pod Szumlą, nad rzeczką Marasz. Śliczna dolina wśród gór nad rzeką, pod cudnem niebem, o rozłożystych dębach. Mój mąż miał wspaniały turecki baszowski osmiokątny namiot, ciemno zielony, okopany rowem dokoła. Żołnierze mieli zwykłe białe namioty. Niebardzo mi było miło, jak się mój mąż przeniósł do obozu, a ja się zostałam sama z P. Birt w osamotnionej Szumli. Ale cóż było robić, trzeba było i tem się cieszyć, boć to było pożyteczne. W jakiś czas po tych przenosinach mój mąż mi napisał, żebym była na to przygotowaną, że nas chcą zaprosić na obiad do obozu i żebym się potemu urządziła.

Przyszło w istocie zaproszenie i pojechałyśmy koczykiem. Przed wyjazdem powiedziałam sobie, że oni gotowi będą pić z mego trzewika i że warto na ten przypadek być zaopatrzoną.

Tak się w istocie stało; obiad był bardzo zabawny, w obozie na trawie pito zdrowia, mój trzewik nieborak obszedł dokoła. Major Stubicki musiał mi pożyczyć jakieś swoje pantofle, bo w trzewikach mego męża byłabym utonęła i po rozmaitych piosnkach, śpiewach, ogniach na wszystkie strony porozniecanych, wsiadłyśmy z P. Birt do powozu i miałyśmy o wspaniałem świetle księżyca wracać do Szumli.

Nigdy nie było mi miło z moim mężem się rozstawać, a tego dnia może mniej niż kiedy; właśnie jak się miał do wozu przybliżyć, żeby się z nami pożegnać, widziałam, że się uśmiechnął, nie wiedziałam o co chodziło; a tu pokazało się, że nam konie odprzęgli i pojazd nasz podnieśli trzy razy w górę z szalonemi wiwatami. Potem pociągnęli go szybkim krokiem aż poza obóz i dopiero na nowo zaprzegli i puścili nas do Szumli.

Jakiś czas potem, napisał mój mąż, żebym przyjechała do niego z wizytą. O trzy kroki od swego namiotu kazał postawić drugi mały namiot francuski z Bazar du voyage, czworograniasty z dużym stoliczkiem, łóżkiem obozowem, dwa składane stołki i na słupie środkowym wieszadła do rzeczy.

Od tego namiotu, do namiotu mego męża, mały płócienny korytarz. Zjadłyśmy z nim obiad, a pod wieczór powiedział mi, żebym się została i że ten mały namiot jest dla mnie:

Trochę miałam wyrzutów sumienia P. Birt samą puszczać z powrotem, ale skądinąd niewymownie mi się to podobało. Byłabym mogła bez końca tam mieszkać, a nikt w obozie nie byłby się domyślił, że tam jestem, żeby mnie upał nie był zmusił wyjść z mojej nory i pod cienistym dębem trochę swobodniej z książką w ręku oddychać, a i tak ci co mnie tam widzieli, musieli myśleć, że tylko chwilowo tam przyjechałam.

Niepodobna opisać uroku nocy, a mianowicie poranka i przebudzenia w obozie i to w tak ślicznym kraju. Cisza taka, że się zdaje,

iż się ciszę słyszy; potem szelest liści, śpiew ptaszków, rżenie koni; potem pobudki, trąbki, doglądanie koni, rozniecanie ogni, gotowanie śniadania. Ci żołnierze krzątający się wśród białych namiotów i broni poustawianych w kozły. Dziwny, dziwny, tego wszystkiego urok.

Razu jednego o 4-tej z rana, czy nawet przedtem, bo wszyscy w najlepsze spali, zajechał konno do obozu dla zlustrowania go jakiś turecki jenerał wyższej rangi. Jakaś trąbka dała o tem znać że jedzie i w mgnieniu oka, zanim opisać można, widziałam, że mój mąż w mundurze od stóp do głów ubrany, z pałaszem przy boku, wychodzi ze swego namiotu, a kilku oficerów już przy nim stoi. Pomyślałam sobie, jakie szczęście, że ja w tym przypadku mam obowiązek się schować, a nie pokazywać, bo póki oni wszyscy ubrali się jak na paradę, jabym nie była umiała nawet koszuli nocnej zmienić na dzienną.

Nazajutrz mój mąż zaprosił na obiad do swego namiotu majora Słubickiego i jeszcze paru, których nie pamiętam.

Siedzieliśmy po turecku na ziemi; obiad się kończy, pytam Michała czemu sera nie podaje? „odpłynął" mruczy Michał. „Kto odpłynął?" pytam. — „Ot ser odpłynął i wszystko płynie".

Deszcz dość gęsto padał, ale przez namiot mego męża nic się o tem nie wiedziało, a raczej nie czuło się tego. Namiot dokoła okopany głębokim rowem, wysłany dywanem, nie zdradzał żadnej wilgoci. Idę czemprędzej do mojego, rzecz się miała inaczej, deszcz padał do namiotu jak przez rzeszoto, a Marosz w parę godzin czasu wylał i zalał wszystkie niższe miejsca obozu. Woda w istocie tak zalała mój namiot, że moje galosze jak łódki po wodzie płynęły. Nie było ratunku, z wielkim moim żalem musiałam wyjechać napowrót do Szumli do P-ny Birt.

Dużo czasu przepędzałam na uczeniu się po turecku z jakimś tureckim ulemą, który przychodził na lekcje w swoim wspaniałym białym turbanie i zawsze zdziwiony wyglądał, że ja się czegoś nauczę.

Razu jednego przyszło mi na myśl, że go trzeba koniecznie nawrócić, ale że rozprawy teologiczne po turecku nie koniecznie były dla mnie rzeczą łatwą, pomyślałam sobie, że tak się nie uda i że trzeba coś takiego mu pokazać t. j. dać do przeczytania, coby go od-

razu, nieodzownie przekonało o wyższości naszej wiary. Chodziło tylko o wybór tej rzeczy.

Namyśliwszy się dobrze, wzięłam w tureckim N. Testamencie ośm błogosławieństw i przekonana, że te słowa niechybne i olśniewające światło mu przyniosą, gdy przyszedł któregoś dnia na lekcję, przyniosłam ten ustęp i pokazując mu powiedziałam: „patrz i czytaj, to jest streszczenie naszej wiary". Wziął, czytał, odczytywał, książkę obejrzał na wszystkie strony, jak człowiek który nie wie, czy to co mu się pokazuje jest istotnem czy podrobionem, nareszcie kładzie książkę na stół; ja czekam niecierpliwie skutku tego czytania i pierwszych słów jakie mój przyszły neofits wyrzeknie pod wpływem mojego genjalnego pomysłu; a mój ulema, nie zdradzając na twarzy, według tureckiego zwyczaju, żadnego wrażenia, mówi z największą flegmą, oczy tylko do nieba podnosząc: „Jakie głupstwo". I zaczął mi tłumaczyć wyższość muzułmanizmu.

Szkoły Pielęgniarek w Polsce.

Dawno już minęły te czasy kiedy dla kobiety były tylko dwie drogi otwarte: zamążpójście lub klasztor. Dziś coraz więcej wzrasta armja kobiet, której przedstawicielką jest nieznany dawniej typ kobiety samodzielnej, niezależnej; typ kobiety pracującej.

Pola pracy przystępne dawniej dla mężczyzn, dziś stoją dla nas otworem i coraz mniej jest zawodów, które z natury swojej wymagają takich danych, jakich kobieta dać nie może. Zmuszona koniecznością życiową, a także niezdolna już dziś do bezczynnego czekania na męża, młoda kobieta, kończąca wykształcenie ogólne, rozgląda się szukając zawodu, któryby jej najbardziej odpowiadał. Niestety w wielu zawodach mimo wszystko pierwszeństwo mają tradycjonalnie mężczyźni, w innych rynek pracy jest tak zapełniony, że nawet zdobycie zawodowego wykształcenia nie daje rękojmi znalezienia zarobku, a wreszcie wiele zawodów, które zapewnić mogą byt, przedstawia tak mało pierwiastka ideowego, wyższego, że kobiecie o wyższych aspiracjach duchowych nie może dać zadowolenia.

Nowy u nas zawód pielęgniarski stanowi gałąź pracy, w której z natury rzeczy mężczyźni nie mogą z nami rywalizować, gdyż wymaga on zalet nawskróś kobiecych.

Ponieważ jest nowym zawodem, przez długie lata jeszcze produkcja w nim nie zaspokoi ogromnego i ciągle wzrastającego popytu. Co zaś do strony ideowej, to wyłączywszy chyba jedno nauczycielstwo, jest on chyba jedynym świeckim zawodem mogącym wypełnić życie kobiecie spragnionej najwyższych ideałów.

Pielęgniarstwo w naszych szpitalach pozostaje w tej chwili w rękach czy to sióstr zakonnych, czy też osób świeckich, z których niektóre wprawdzie mają wiele zamiłowania i poświęcenia dla chorych, a nawet wskutek długiej praktyki, pewne doświadczenie, jednakże zawodowego wykształcenia nie posiadają, z tej prostej przyczyny, że dopiero od lat kilku istnieją u nas zawodowe szkoły pielęgniarskie.

Z powodu braku takich szkół, utarło się u nas przekonanie, nawet wśród kół lekarskich, że do pielęgnowania chorych wystarczą dobre chęci. Zdanie to łatwo wytłumaczyć. Ani lekarze, ani inteligencja u nas, o ile nie zetknęli się z zagranicą, nie mieli nigdy sposobności poznać się bliżej z pielęgniarką zawodowo wykształconą i nie przypuszczają nawet, że taka istnieje, a co za tem idzie, że stan pielęgniarstwa w naszych szpitalach i lecznicach nie musi być koniecznie takim, jakim jest dziś.

Nie zdajemy sobie sprawy, że gdy zachoruje ktoś z naszych bliskich, moglibyśmy go oddać spokojnie do szpitala czy lecznicy, gdyby dana instytucja była obsługiwana przez osoby z inteligencji, oddające się tej pracy z zamiłowaniem, przygotowane do niej przez kilkoletnie studja zawodowe, słowem osoby, które z duchem miłości bliźniego przynoszą do łóżka chorego zręczność, umiejętne wykonywanie potrzebnych zabiegów, wielką pomoc lekarzowi w postaci inteligentnej obserwacji chorego i karnego wykonywania jego zleceń, dobrą organizację pracy i świadome stosowanie zasad higjeny, które zapewniłoby choremu jak najlepsze warunki wyzdrowienia fizycznego i duchowego.

Kto raz miał sposobność zapoznać się bliżej z tego rodzaju opieką pielęgniarską, czyto w instytucji, czy też w razie choroby

w rodzinie, mając prywatną pielęgniarkę w domu, ten łatwo zrozumie że to jest zawód, który może dać pełne zadowolenie kobiecie pragnącej zużyć swoje najlepsze zdolności w służbie Boga i ludzi.

Ale nie jest to jedyne pole pracy otwarte dla zawodowej pielęgniarki. Jeżeli nie czuje ona powołania do spędzenia całego życia na pielęgnowaniu chorych, może obrać sobie pracę zdrowia publicznego, gdzie zadaniem jej będzie uświadamianie społeczeństwa pod względem higjeny dla zmniejszenia ilości chorób i śmierci, czyto w poradniach dla matek i dzieci, czy w higjenie szkolnej, czy też w walce z gruźlicą, trachomą, alkoholizmem i t. p. Tam będzie mieć kontakt z ludźmi nietylko w poradniach, ale w ich własnych środowiskach, w mieszkaniach i miejscach pracy, dokąd pójdzie uczyć ich jak żyć racjonalnie, jak chronić zdrowie dziecka i swoje własne, jak uniknąć choroby.

Pielęgniarstwo jest zawodem trudnym, odpowiedzialnym i bardzo pięknym. Nie można brać się do niego po dyletancku, bez przygotowania, lekkomyślnie, gdyż niema w nim miejsca na przeciętność. Wymaga on nietylko dobrego zdrowia i wytrzymałości, ale zręczności, przytomności umysłu, szybkiej orjentacji, dobrej pamięci, taktu i dobrego wychowania, pogody usposobienia i pamięci. Nadewszystko wymaga on wielkich zalet charakteru i drobiazgowej sumienności i karności, punktualności, porządku, a nadewszystko wielkiego zamiłowania, dobroci i wiary; gdyż pielęgniarka niereligijna, łatwo może stępić i stać się maszyną, a nigdy nie wyczerpie wszystkich wartości zawartych w pielęgniarstwie, nie stanie się dla swoich chorych tem, czem może być, przyjaciółką, pomocą, oparciem duchowem.

Tak trudny to zawód i niema w nim miejsca dla przeciętności. Ale zato ileż daje zadowolenia! Ileż każda pielęgniarka ma chwil jasnych, promiennych, jakich może żeden inny zawód dostarczyć nie może! Jakie pole do niesienia ulgi cierpiącym, do cichego apostolstwa w chwilach, gdy dusza ludzka staje oko w oko z cierpieniem, śmiercią i wiecznością gdy człowiek nawet niewierzący staje się, najpodatniejszy do przyjęcia slowa religijnego.

(P. Teresa Kulczyńska).

Wspomnienia z dwuletniego pobytu w Zurichu.

Po ukończeniu 1-szego roku nauki w szkole gospodarczej w Zurichu, pojechałam do Baillet pod Paryżem, gdzie spędziłam parę tygodni i tam z niecierpliwością oczekiwałam wiadomości, czy zostanę przyjętą na rok następny.

Któregoś dnia otrzymałam wreszcie list w kopercie urzędowej, otworzyłam z niepokojem i... wyczytałam, że zostałam przyjętą.

W pierwszej chwili czułam tylko radość i dumę, gdyż jedynie dobre uczennice przyjmowano na kurs Zarządczyń. Potem zaczęły się wysuwać jakby z ukrycia inne myśli... dokąd mię wyślą na praktykę?

Nauka na kursie Zarządczyń polegała prawie całkowicie na praktyce przy rozmaitych istytucjach, z mniej lub więcej wzorowo zorganizowanemi działami gospodarczemi. Trzeba będzie dopomagać, a nawet czasem i zastępować osoby zarządzające całością lub inne mające sobie powierzone pewne działy jak: kuchnię, piekarnię i t. p.

Praca mnie nie przerażała, bałam się tylko prowadzenia kasy, bo słabą byłam w rachunkach. A otoczenie nowe jakiem ono będzie? Gdzie pójdę, czy do szpitala, czy do jakiej restauracji, czy też do sanatorjum, a może do domu prywatnego, gdzie trzeba będzie myć brudne dzieci, uczyć kobiety gotowania, namawiać męża by siedział w domu w godzinach wieczornych, a nie włóczył się po knajpach?...

Najchętniej byłabym poszła do szpitala dla warjatów. Zawsze lubiłam studjować psychologję, nie mogąc iść chwilowo na uniwersytet, by dział ten teoretycznie poznawać, chciałam z życia czerpać moją wiedzę.

Jakże ciekawi muszą być warjaci! ludzie co inaczej myślą niż przeciętni śmiertelnicy, oni których życie doprowadziło do stanu z powodu którego musieli zostać usunięci z terenu normalnego życia. — Jak oni myślą? co czują? co mówią te rozbitki moralne?

Na te pytania chciałabym znaleźć odpowiedź, ogromnie mnie pociągała praca w tego rodzaju Zakładzie.

Zjechałyśmy się do szkoły w Zurichu na oznaczoną godzinę, gdzie wyrok losu miał paść gdzie nas poślą. Wszystkie byłyśmy zapakowane i gotowe do drogi, wszystkie podminowane ciekawością.

Przełożona weszła do klasy ... zaczęła przemawiać o zadaniu naszem, o tem jak mamy uszanować i dyskretnie zachować przy sobie gdyby się nam co nie podobało, mamy uczyć się patrzeć, uczyć się przykładać ręki do każdego rodzaju pracy i t. p. Wreszcie zaczęła czytać nazwiska i wymieniać instytucje.

Z zapartym tchem i bijącem sercem czekałyśmy... Zdanowska do Burghölzli.

Odetchnęłam i ledwie uprzytomnić sobie mogłam, że to naprawdę fakt, że moje ciche życzenie, bo go nie wyjawiałam nikomu, spełniło się.

Wzięłam adres, wsiadłam do auta i pojechałam...

Zatrzymałam się przed olbrzymim gmachem, przed którym wznosiło się parę dużych drzew w rodzaju cyprysów.

(Zofja Zdanowska).

Czyszczenie i mycie okien.

Szyby w oknach przeznaczone są, by światło przepuszczały do naszych mieszkań, a również by pozwalać nam cieszyć się widokiem przyrody znajdującej się poza naszem mieszkaniem. Zadanie swe tem lepiej wypełniają im bardziej są przezroczyste; przytem połyskiem swym upiększają nam mieszkania. Utrzymanie ich w czystości jest dość kłopotliwe, są jednak sposoby ułatwiające tę pracę.

Przedewszystkiem należy co drugi dzień odkurzać szyby za pomocą dobrze zmiętej gazety; druk bowiem — jak już wspomniałam w artykule o czyszczeniu szkła, posiada w sobie składniki chemiczne, które mają własność czyszczenia szkła.

Gazetę należy zmiąć, gdyż łatwiej daje się uchwycić przytem papier nie jest taki sztywny.

Przy pracy należy przestrzegać pewnego systemu by nabrać wprawy, a również by zużyć jak najmniej sił i czasu. Zaczynamy wycierać okna od prawej strony ku lewej, przyciskając mocno papier do szyby. Zaczynamy od dołu posuwamy się ku górze zmieniając kierunek ruchu kolejno. Gdy dojdziemy do góry, wycieramy kolejno wszystkie boki szyby.

Brudne szyby.

Pierwszy sposób: rozrabiamy na miseczce czystą kredę z octem lub ze spirytusem, maczamy w tej papce płatek lub gąbkę i przestrzegając zawsze tę samą kolejność ruchów, co przy czyszczeniu gazetą, smarujemy najpierw jedną szybę, a potem drugą, by pierwsza mogła nieco wyschnąć. Następnie wycieramy kredę zmiętą gazetą, a potem czystą ścierką do odzyskania połysku. Ścierka ma być płócienna, gdyż jest gładką i włoski, jak np. w materjałach bawełnianych nie przyczepiają się do szkła.

Drugi sposób: zamiast kredy używać sidolu — sposób czyszczenia ten sam co kredą.

Przy myciu szyb za pomocą kredy, dobrze jest używać skóry zamszowej, gdyż przylega ona szczelnie do szkła i zabiera ze sobą brud. Gdyby po umuciu pozostały jednak plamy na szkle, można je usunąć za pomocą spirytusu.

Ramy okna trzeba odkurzyć i wymyć zanim się wyczyści szyby. Ramy myjemy za pomocą mydła i szczoteczki, do wody dodajemy parę kropli amonjaku.

Uwaga: gzymsy czyścimy odkurzając je małą szczotką lepiej jeszcze mokrą ścierką, a gdy brudne szorujemy wodą z mydłem.

Gzymsy okna, po stronie zewnętrznej, muszą być stale utrzymane w czystości, gdyż krople deszczu padając rozpryskują się i zanieczyszczają nam szyby.

(Z. Zdanowska).

Wiadomości.

Nauczycielki i Panie Zakładowe jako też znaczna część uczenic, będą miały wakacje w tym roku przez sierpień i połowę września.

Są w zamiarze dwie wycieczki na wystawę do Poznania, jedna w ostatnich dniach czerwca, druga, w ostatnich dniach lipca.

Podobno mleczarnia kuźniczanek cieszy się dość licznymi gośćmi. Miło nam było czytać w pismach poznańskich, że komisja od badania cenników, nie znalazła w tej mleczarni nic do zmienienia, bo ceny są umiarkowane.

Zakład kuźnicki posłał do tej mleczarni większą ilość pierników, a Zakład z Kórnika, jako będący blisko Poznania, dostarcza stale torty, babki i ciastka, posłał on też na wystawę ładnie wykonane sery. Z Zakładu w Kuźnicach posłano na wystawę okazy przetworów owocowych i jarzynowych, owoce kandyzowane w cukrze i pierniki, okazy te są umieszczone w pałacu rządowym w dziale ministerstwa oświaty. Portrety p. Jenerałowej znajdują się w pawilonie Pracy Kobiet i w pawilonie Ziemianek.

W maju obchodzono uroczyście imieniny p. Przełożonej p. Julji Zaleskiej. Prócz powinszowań, śpiewów wierszy z Pisma św, odegrano wieczorem komedyjkę „Dwie Blizny Fredry". Przedstawienie to dobrze się udało, niektóre zwłaszcza role doskonale były odegrane.

Śluby.

P. Kazimiera Skoracka wyszła za mąż za p. Wiesława Sautera z Międzychodu. Ślub odbył się we wtorek d. 11-go czewca r. b. o godz. 10-tej przed południem w kościele parafjalnym w Mórkowie pow. Leszno.

Dnia 12 czerwca 1929 roku o godzinie 10-tej w kościele św. Wojciecha w Poznaniu odbył się ślub p. Jadwigi Hryniewieckiej z p. Edmundem Gotowskim.

Intencja.

Modlitwa wynagradzająca z powodu zajść we Lwowie i licznych świętokractw popełnianych w różnych kościołach.

Praktyka.

Codzienne odwiedzanie Prz. Sakramentu jeśli nie w kościele to przynajmniej duchowo.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy kobiet w Zakopanem
Redaktorka: Aniela Strawińska — Zakopane-Kuźnice.

Tłocznia-Michalineum — Miejsce-Piastowe.